

## **„Bezkrólewie” albo ziemia jałowa. O premierowej sztuce Wojciecha Tomczyka**

Katastrofa smoleńska, a w szczególności wydarzenia, które nastąpiły po niej, były dla Tomczyka bezpośrednim impulsem do napisania „Bezkrólewia”. Jest ono jednak czymś więcej niż ostrą, polityczną satyrą na polski establishment partyjny i parodią mentalności „zmodernizowanej” elity o konserwatywnych korzeniach. Wyrazisty kod groteskowy zmienia polityczny dramat Tomczyka w uniwersalną opowieść o świecie, który zamienił się we własną karykaturę. Motywem kluczowym jest tu śmierć króla – pisał Jacek Kopciński we wstępie do wydanych przez Teologię Polityczną „Dramatów” Wojciecha Tomczyka. Przypominamy fragment tekstu poświęcony premierowemu spektaklowi.

Premiera „Bezkrólewia” Wojciecha Tomczyka już w poniedziałek 27 kwietnia w Teatrze Telewizji!

Pięć lat po *Norymberdze* (wielokrotnie nagradzonym dramacie Wojciecha Tomczyka, zrealizowanym przez Teatr Telewizji w 2006 r. – red.) powstało *Bezkrólewie*. Według Ewy Partygi (autorki eseju poświęconego „Bezkrólewiu” w czasopiśmie „Dialog” – red.) wypowiedzi bohaterów tego dramatu Tomczyk ukształtował jako ironiczną satyrę na polityków polskich lub też parodię sposobu myślenia i komunikowania się polskiej rodziny – tradycyjnej (katolickiej), a zarazem pełnej pretensji do nowoczesności. Wszystko

się zgadza. Tych pierwszych reprezentują w sztuce trzech zakumplowani ze sobą mężczyźni: Kolo, Gostek i Glans, którzy uciekają ze stolicy „tego kraju” i gdzieś na głębokiej prowincji trafiają do karczmy. Rodzinę natomiast reprezentują Józef, Zofia i ich córka Justyna – właściciele karczmy, która w drugim akcie sztuki okaże się nowoczesną, stylizowaną tylko, restauracją. Język, którym posługują się mężczyźni, jest połączeniem prymitywnej mowy znanej z nagrań podsłuchiowanych polityków, ze współczesną nowomową medialną, w której gotowe zwroty i wyrażenia – podporządkowane ideologii, opcji politycznej czy określonej opinii – zastąpiły język żywej komunikacji, respektującej zasadę prawdy, rzetelności i uczciwości. Kolo, Gostek i Glans, choć mienia się politykami, prowadzą prymitywną grę „kto-kogo”. Rozmawiają więc jak chłopcy na podwórku i dilerzy na giełdzie („myślisz, że oni to kupią?”), swobodnie przy tym żonglując poważnymi pojęciami, sprowadzonymi jednak do poziomu sloganów[1].

*W kwestiach Gostka i jego kumpli pojawiają się zwroty znane z debat telewizyjnych i dyżurne określenia należące do dyskursu modernizacyjnego, z przymiotnikiem „normalny” na czele, oznaczającym „takie jak na Zachodzie”*

Czerpią je z różnych źródeł, w zależności od potrzeby chwili i przeczuwanych nastrojów społecznych. Przykładowo, chętnie używają oskarżenia o „mowę nienawiści”, wziętego ze słownika lewicy, ale gdy trzeba, odwołują się

do pojęcia „narodu”, wywodzącego się ze słownika prawicy. W

kwestiach Gostka i jego kumpli pojawiają się zwroty znane z debat telewizyjnych i dyżurne określenia należące do dyskursu modernizacyjnego, z przymiotnikiem „normalny” na czele, oznaczającym „takie jak na Zachodzie”, a nie w tej „strasznej” Polsce. Celują w tym także członkowie napotkanej przez nich rodziny. „Jest tak normalnie, że aż pięknie. Chce się żyć” – powie Zofia. Mowa karczmarzy/restauratorów pełna jest tego typu określeń. Wyrażają one charakterystyczną mentalność ludzi wykształconych i dobrze wychowanych, którzy z naiwności lub konformizmu idealizują rzeczywistość, narzekania innych odbierając jako przejaw frustracji, resentymentu czy po prostu złego smaku. Kolo i jego koledzy używają politycznych „pojęć jak cepy”, by za każdym razem „wyjść na swoje”, natomiast Józef i Zofia nasładowują się swoją kulturą, swobodnie mieszając slogany modernizacyjne z frazesami na temat swoich głęboki korzeni i równie głębokich przeżyć, wśród których najważniejsze dotyczy oczywiście polskiego papieża.

W kwestiach bohaterów *Bezkrólewia* aż roi się od aluzji do polskiej rzeczywistości politycznej, przy czym mówiąc o sobie, Kolo, Gostek i Glans mieszają ze sobą różne zdarzenia i okoliczności, a przez to i osoby. Raz będą to czołowi politycy SLD, którzy – jak Aleksander Kwaśniewski i Marek Siwiec – skompromitowali się przedrzeźnianiem Jana Pawła II całującego polską ziemię. Innym razem politycy PO, do niedawna lubiący pokazywać się na boisku w piłkarskich koszulkach, które noszą bohaterowie *Bezkrólewia*. Aluzje do polityków PO są jednak o wiele liczniejsze i śmiało można powiedzieć, że w politycznej szopce Tomczyka namiętny palacz cygar Gostek jest parodią Donalda Tuska, a skłonny do filozofowania Glans – Bronisława Komorowskiego. Kolo wygląda natomiast na jednego z tych asystentów byłego premiera, którzy zostali w pewnym momencie skazani na „śmierć polityczną”, co w dramacie znajduje swoje bezpośrednie odzwierciedlenie.

*Akcja dramatu*

*Tomczyka rozwija się w związku z wydarzeniem, które bohaterowie nazywają „śmiercią króla”. Domyślamy się w nim śmierci prezydenta Lecha Kaczyńskiego*

Akcja dramatu

Tomczyka rozwija się w związku z wydarzeniem, które bohaterowie nazywają „śmiercią króla”. Domyślamy się w nim śmierci prezydenta Lecha Kaczyńskiego, który

zginął w katastrofie lotniczej nieopodal Smoleńska. Justyna, gdy po raz pierwszy zjawia się w dramacie, „wróży” sobie z liścia grochodrzewu, wypowiadając takie oto słowa: „Wypadek... zamach... wypadek... zamach... wypadek... zamach... wypadek...”. Matka natychmiast karci córkę: „Justysiu! Nie baw się tak! Przecież nie wolno!”, przekonując ją, że o rzeczach ważnych należy milczeć. To kwestia smaku... Potem jednak o wiele gorzej wychowany Kolo wtajemnicza Józefa w sprawy, o których ten zdaje się nic nie wiedzieć. Mówi mu o ludziach, którzy „po śmierci króla okazali zadowolenie”, i o tym, który potem „rzucił się na władzę łapczywie”. „Może trochę za szybko to poszło” – przyznaje Kolo.

Katastrofa smoleńska, a w szczególności wydarzenia, które nastąpiły po niej, były dla Tomczyka bezpośrednim impulsem do napisania *Bezkrólewia*. Jednak fakt, że Glans jest uciekinierem, a w stolicy rządzą „jacyś inni”, „jacyś nowi”, każe traktować fabułę dramatu jako rodzaj prześmiewczej *political fiction*, która po ostatnich wyborach prezydenckich zaczyna się chyba sprawdzać... Glans bowiem już był tym, który przyszedł „po królu”, ale w wyniku „ruchawek” i „rozróbek” musiał uciekać z „pałacu”. Jak wiemy, w rzeczywistości nic takiego po

katastrofie smoleńskiej nie nastąpiło. Tomczyk wyobraził sobie więc fikcyjny scenariusz, zgodnie z którym przejęci śmiercią króla obywatele wszczynają rewoltę. Glans z Gostkiem i Kolem uciekają za granicę, ale przez pomyłkę zatrzymują się w karczmie Józefa. Tam wpadają na pomysł, by obwołać go nowym suwerenem, wrócić z Józefem do stolicy, wmówić wszystkim jego królewski autorytet, a potem sprytnie usunąć go z tronu i przejąć władzę. Plan godny króla Ubu wdrażają tak, jak uczynił to kiedyś bohater *Ślubu* Witolda Gombrowicza, a mianowicie wykonując przed Józefem odpowiednie gesty (klęknięcia) i „pompując” go odpowiednimi słowami. Intrygę burzy im jednak Kolo – zakochuje się w nim bowiem Justyna i nakłania go do małżeństwa. W tej sytuacji plany zostają nieco zmodyfikowane, Gostek z Glansem spisują swoją historię w taki sposób, by powrócić do stolicy jako zbawcy narodu, wprowadzić bez króla (bo Józef ich jednak wyrzuca), ale z pomysłem na „nowe otwarcie”. Opiera się on na znanej z polskiego życia politycznego tezie o wewnętrznym zagrożeniu, przed którym Polskę (Glans z trudem przypomina sobie tę nazwę) może uchronić tylko rozsądny władca. Dowodem na dzikość polskiego narodu ma być śmierć Kola, którego Gostek z Glansem duszą własnymi rękami. Ciężarna Justyna wierzy, że jej mąż kiedyś wróci, a wtedy „burdele w strzeliste zmieniają się świątynie” – prorokuje z emfazą, zgodnie z zaszczepioną jej mentalnością.

*Bezkrólewie* jest jednak czymś więcej niż ostrą, polityczną satyrą na polski establishment partyjny i parodią mentalności „zmodernizowanej” elity o konserwatywnych korzeniach. Wyrazisty kod groteskowy zmienia polityczny dramat Tomczyka w uniwersalną opowieść o świecie, który zamienił się we własną karykaturę. Oczywiście motywem kluczowym jest tu śmierć króla. Pamiętamy Króla Rybaka z opowieści arturiańskich – odkąd został ranny w nogę, jego królestwo zaczęło cierpieć i chorować razem z nim, zamieniając się w

*Tomczyk w swoim dramacie pokazuje świat, z którego ulotniła się wszelka zasada, zbudowany wyłącznie z odpadków. Właśnie dlatego trzech uciekinierzy z pałacu, niedawni dygnitarze, nie poruszają się luksusowym samochodem, ale ciągną za sobą wózek, na którym znajduje się wanna, nazywana przez nich „limuzyną”*

„Terre Geste” („Strapioną Ziemię”), albo „Waste Land” („Ziemię Jałową”, jak chciał Czesław Miłosz tłumaczący Eliota). Dosłownie jednak angielski rzeczownik „waste” znaczy „odpady”, co świetnie wyraża stan świata opisanego w *Bezkrólewiu*. Odpad to rzecz, która pozostała w wyniku zużycia się czy

wyczerpania jej najważniejszego składnika, jak żużel, który powstaje w wyniku spalania się węgla. Tomczyk w swoim dramacie pokazuje świat, z którego ulotniła się wszelka zasada, zbudowany wyłącznie z odpadków. Właśnie dlatego trzech uciekinierzy z pałacu, niedawni dygnitarze, nie poruszają się luksusowym samochodem, ale ciągną za sobą wózek, na którym znajduje się wanna, nazywana przez nich „limuzyną”. Przypominają przy tym współczesnych nędzników, którzy na swoich zdezelowanych wózekkach wiozą do skupu zardzewiałe sztuki złomu. Z samej góry spadli na samo dno drabiny społecznej, ale to nie jest cała prawda o Gostku, Kolu i Glansie. Śmierć króla i bunt ulicy pozbawiły ich nie tyle majątku, ile dystynkcji i autorytetu, bez władcy i poddanych ich świat odwrócił się o sto osiemdziesiąt stopni i oto z dworzan mamy żebraków, którzy kroczą jak w karnawałowym pochodzie z pieśnią na ustach.

Gostek idzie przebrany za kobietę, Kolo maszeruje, waląc w wielki bęben z czynelem, natomiast Glans z szyszakiem na głowie śpi w wannie, nad którą jak chorągiewka „kołysze się sitko prysznic”. W drugim akcie zawiśnie na nim korona. Więc nędznicy czy karnawałowi „głupcy”? Od czasów Hieronima Boscha te dwie rzeczywistości występują wspólnie, i oto kulawi, ślepi i kalecy są na słynnym obrazie niderlandzkiego malarza znakiem kondycji ludzkiej, a nie tylko reprezentacją biedy, choroby i nieszczęścia. Podobnie na obrazach malarzy współczesnych, także polskich, żeby odwołać się do twórczości Jerzego Dudy-Gracza czy Franciszka Maśluszcza. Groteskowa grupa trzech byłych dworzan, którzy musieli opuścić pałac i teraz tułają się po „tym kraju”, ciągnąc za sobą wannę, najwięcej zdaje się zawdzięczać właśnie ostrym, satyrycznym obrazom Maśluszcza. Wspomnijmy też płótna Witolda Wojtkiewicza, który patronuje charakterystycznemu dzieciennieniu bohaterów dramatu Tomczyka (Gostek dokazuje jak szkrab i wymachuje drewnianym mieczykiem). Natomiast Zofia, Justyna i Józef, czyli grupa mieszkańców „skrajnej prowincji” (nie mylić z prawicą) bardzo przypominają rodzinę karczmarzy z Gombrowiczowskiego *Ślubu*. Tomczyk odejmuje jej tylko chłopskiej wulgarności, a dodaje pretensjonalnej, landszaftowej urody.

Materialną tandetę w *Bezkrólewiu* odczytuję jako znak degradacji ludzi, którzy duchową pustkę swojego świata wypełniają działaniem obliczonym wyłącznie na efekt, a nie wartość i sens. Groteska Tomczyka wyrasta wprost z Gombrowiczowskiej wizji „kościółka międzyludzkiego”, w którym Henryk sam sobie postanowił udzielić ślubu, wierząc wyłącznie w sprawczą siłę słów i gestów ślubnej ceremonii. Dzięki niej w oczach dworzan karczemna dziewczka miała na powrót stać się dziewczą. Tak się jednak nie stało i Henryk zwątpił w moc ślubnej deklaracji nie wspartej na Absolucie, a szukając

*Wszelkie ludzkie działania są w „Bezkrólewiu” pustymi performansami władzy, autorytetu, tradycji czy uwodzenia. Celują w nich zwłaszcza trzej przybysze, ale i gospodarze chętnie je podejmują*

fundamentu dla władzy, wpadł na pomysł dobrowolnej śmierci Władzia. Moc formy uwiodła też Artura z *Tanga*, ale nie na długo, i w sztuce Mrożka do ślubu, który miał przywrócić porządek w domu Stomilów, ostatecznie także nie doszło. Zginął

natomiast główny bohater, a nad jego trupem zatańczyli nowi władcy. W *Bezkrólewiu* Tomczyk uruchamia ten sam schemat nieskutecznego performansu ślubnego i śmierci jako aktu założycielskiego dla władzy tyrana. Ceremonia ślubna jest w dramacie jawnie karnawałową parodią sakramentu i może najbardziej przejmującym dowodem na to, że znaleźliśmy się w krainie odpadów. Gostek, prymitywny następca Gombrowiczowskiego Henryka, sam odprawia ten pusty ceremoniał: z braku Biblii sięga po *W pustyni i w puszczy*, stułę zastępuje zwykłym sznurkiem, którym krępuje dłonie Justyny i Kola, a zamiast ślubnej formuły powtarza komiczne „cośtam cośtam cośtam cośtam”. Zresztą wszelkie ludzkie działania są w *Bezkrólewiu* pustymi performansami władzy, autorytetu, tradycji czy uwodzenia. Celują w nich zwłaszcza trzej przybysze, ale i gospodarze chętnie je podejmują. Parodystycznym znakiem ich życia na niby jest obraz ludzi zabobonnie pochylonych nad runami, tych samych, którzy za chwilę opowiedzą z zachwytem o polskim papieżu. Tomczyk pokazał w *Bezkrólewiu*, czym kończy się nihilistyczny projekt Gombrowicza, jeśli potraktować go jako przepis na

życie społeczne. Niebezpieczni nihilisci – Gostek, Kolo i Glans, i naiwni czciciele tradycji – Józef, Zofia i Justyna, żyją w tym samym wypalonym na żużel świecie, który nie nazywa się już Polska, ale Kolaps.

Kafkowska maskarada, która kończy się poniżeniem i śmiercią niewinnych ludzi; piekło pozorów, w którym kat kreuje się na pierwszego sprawiedliwego; ziemia jałowa, na której wydrążeni, cyniczni ludzie urządzają puste performanse władzy. Oto świat po katastrofie ukryty pod podszewką politycznych dramatów Tomczyka.

*Jacek Kopciński*

Powyższy fragment pochodzi ze Wstępu do „Dramatów” Wojciecha Tomczyka wydanych nakładem Teologii Politycznej

Już w poniedziałek 27 kwietnia premiera „Bezkrólewia” Wojciecha Tomczyka w Teatrze Telewizji!

---

[1] W. Tomczyk, *Bezkrólewie*, „Dialog” 2011, nr 12. Dalsze cytaty z tego wydania.